Rok V. Listopad 1880. Nr. 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Październiku roku 1880:

a) we Lwowie.

JWna Karolina z ks. Jabłonowskich hr. Husarzewska, Tyśmienica. — Wni: Bogdanowicz Grzegorz, Tyśmienica. — Tarkowski M. kier. szkoły, Grodzisko. — Bal Antoni właśc. dóbr, Lwów. — Olszański Józef inżynier kolei Kar. Ludw. Zborów. — Ks. Urysz Marcin kooperator przy kościele św. Anny, Lwów. — Michalski Michał obywatel i radny m. Lwowa.

b) do Oddziału w Ropczycach.

Wni: Engelmann Karol, kancelista sądowy, Ropczyce. — Mogilnicki Leopold, Ropczyce. — Kosydar Jan, Ropczyce.

c.) do Oddziału w Mikulińcach.

Wni: Chodorowski Sozon, nauczyciel Ładyczyn. — Grzanowsk Antoni kasyer miejski, Mikulińce. — Zarzycki Antoni, Mikulińce.

Prenumerator:

Wny Chamejdes Leon uczeń VIII. klasy gim., Stanisławów.

Pamiętajcie o ptaszkach!

Mrozy ostatniej zimy dotkliwie czuć się dały biednemu ptactwu naszemu. Szukało ono schronienia po zagrodach, wciskało się do stajeń i domów, nawet w próżnych wagonach kolejowych mimo szumu pary i świstu lokomotyw przepędzało mroźne nocy Lecz iluż nieprzyjaciół mają ptaki? ilu zasadzkom mają uniknąć, aby wpaść w inne? Nawet i w wagonach tłumiono je ryczałtowo, nie przepuszczając żadnemu. Musieliśmy aż do dyrekcyj kolejowych

udawać się za nimi, prosząc o łaskę, chociaż ustawy niby chronić ich mają. Biedne ptaszęta ginęły także setkami niemogąc znaleźć pożywienia śród zasp śniegowych. Wzdłuż linij kolejowych leżało mnóstwo ptaszków zmarzniętych. Znajdowano nawet wrony nieżywe, które wytrzymać niemogły mrozów i wichrów poprzedzającej zimy, co się rzadko zdarza. Przeciw mrozom śniegom i głodowi niema chroniącej ustawy. Tylko serca litościwe i wzgląd na własny pożytek zaradzić tu mogą. Po miasteczkach znikają czem raz dachy słomiane, stogi i brogi, po wsiach oszczędne gospodarstwo, nieurodzaje, zamyka im wrota gościnne. Nikną lasy i zarośla, tak, że nawet zwierzyna niema już dostatecznej ochrony przed dzikiemi zwierzętami, niema pożywienia i w wielu miejscach żywić ją muszą rozrzucaniem siana po lasach.

We wszystkich krajach upowszechnił się zwyczaj sypania ziarn i okruchów skrzydlatym przyjaciołom naszym, ratując tym sposobem tysiące od śmierci głodowej. Przykład to godny naśladowania a szczególniej dla dzieci, jakaż szlachetna, serca uzacniająca rozrywka.

Przypominamy zatem wszystkim, komu wychowanie dzieci leży na sercu, czy to w kółku rodzinnym, czy w szkole, czy w kościele, wpajajcie w serca młode litość nad zwierzętami, a najlepsza sposobność do tego nadarza się w zimie, gdy dziatwa sama urządza stoły dla ptaków i troszczy się o zapasy dla nich:

Pamiętajcie o ptaszkach!...

Obrazki z życia zwierząt.

Przykłady wierności psa. Niezwykły przykład wierności psa wydarzył się temi dniami w Sierning, jak donosi lincka „Tagespost„: Pewnego wieczora, gdy grobarz po spełnionej swojej robocie dziennej zdążał do domku swego na spoczynek, zobaczył u dobrze znanego mu grobu psa, który z nadzwyczajną usilnością grzebiąc, dostać się starał do trumny. Grobarz odpędziwszy psa, zasypał ziemią odgrzebaną dziurę w grobie do dwóch stóp głęboką i poszedł do domu. Tu zastał czekającą nań wdowę po zmarłym przed rokiem rzeźniku Wüllnauerze z Sierninghofen, która przyszła do grobarza w celu polecenia mu pewnych zarządzeń na grobie męża w dzień zaduszny. Grobarz zapytał ją, czy przyprowadziła psa ze sobą i opowiedział jej całe zdarzenie, którego przed chwilą był świadkiem. Wyszli tedy oboje do rzeczonego grobu i zastali tamże psa, który ponownie wygrzebał w nim jamę do półtora stóp głęboką. Stanęli zdziwieni i rozczuleni tym widokiem, przez długi czas nie mogli się zdobyć na wzbronienie psu jego nielegalnego przedsięwzięcia, który po upływie roku odkrywszy grób swego pana, z przywiązania doń

niewygasłego, starał się wszelkiemi siłami wydobyć go z ciemnego grobu*). (*Wien. Ztng.* 1880 Nr. 271).

Drugi przykład. C. k. Starostwo w Lincu zawiadomiło wiedeńską c. k. dyrekcyę policyi o następującym wypadku: „Franciszek Reiter, strażnik kolei cesarzowej Elżbiety z budki strażniczej Nr. 222 na linii Kleinmünchen-Linz wydalił się dnia 1 września b. r. ze swego stanowiska służbowego i więcej już nie powrócił. Poszukiwania za nim doprowadziły do tego, że na moście kolejowym koło Steyregg znaleziono bluzę tego strażnika strzeżoną przez psa jego. Ponieważ pies ani nikomu bluzy podnieść nie pozwolił, ani z miejsca tego odpędzić się nie dał, mniemać należało, że strażnik Reiter z mostu tego skoczył do Dunaju. Pies nie opuszczając miejsca tego jeszcze przez dni kilka, z rozpaczy za swym panem położył się na szynach kolejowych, a spędzany kilkakrotnie przez strażnika, znalazł nareszcie śmierć pod kołami lokomotywy.

Zmyślność psa. W dniu 9 października b. r. osada Bendków w powiecie brzezińskim, nawiedzioną została dotkliwym pożarem, przyczem zdarzył się godny uwagi fakt, dowodzący ogromnej zmyślności psów. Z jednego z palących się domów, w ogólnem zamięszaniu, zapomniano wynieść małe dziecię. — W chwili, gdy budynek miał runąć przybywa z pola matka i wydaje jęk straszliwy. Pies, jakby rozumiejąc rozpacz nieszczęśliwej, wpada w płonący dom i wynosi w poduszce płaczące niemowlę. Pies ten, będący dziś podziwem okolicy, jest z rodzaju wyżłów.

Zabawa kruków z wronami. W roku 1865 widział pewien stolarz F..... w Jasionowie, wsi w powiecie brodzkim następujące ciekawe zdarzenie: Pewnego wieczora letną porą zebrało się całe stado kruków i wron i zleciało się w jedno miejsce na wspólną naradę. Gdy już wszyscy stanęli na oznaczonem miejscu wtedy jeden kruk zaczął ustawiać wszystkich kruków w jeden szereg, a wron w drugi. Kiedy już cała ta ceremonia względem ustawienia szeregu skończyła się, zaczęły kruki stojące po prawej stronie po parze wylatywać w górę, a gdy już wszystkie kruki wyleciały, podążyły zaraz za nimi wrony. Później w powietrzu cały ten parzysty łańcuch w którym zawsze przodowały kruki robił różne zygzaki, kółka, formował duże koła, aż oddalając się czem raz bardziej z horyzontu

---

*) Dlaczego w najnowszym czasie tak ostro wzbroniono wprowadzać za sobą pieski na cmentarze lwowskie osobom, odwiedzającym groby miłych im za życia osób? Czyż to psy wyrywają kwiaty i krzewy zasadzone na grobach, i unoszą z sobą wazony z kwiatami do domów? czyż to psy zdzierają z pomników najcenniejsze pamiątki? czyż to psy nadwerężają groby najtroskliwiej utrzymywane, depcąc po nich jak bydlęta dwunożne, bez najmniejszej czci dla miejsca wiecznego spoczynku; czyż to wreszcie psy odgrzebują groby, aby obedrzeć nieboszczyków z sukień i kosztowności?! Czyż niemilszy wdzięczny pies na grobie swego i po śmierci ukochanego pana, niż ta bezmyślna gawiedź, która za bębnami i trąbami wali się jak fala za każdym pogrzebem, depcąc i burząc nogami bez różnicy wszystkie groby, zdzierając z nich co się da i wykonując tam swe rzemiosło kradzieży kieszonkowej?

O mądrzy przepisodawcy cmentarni jak wiele jeszcze od psów uczyć się wam należy! (P. R.)

*

w Jasionowcach znikł za lasami podążając w kierunku południowo-wschodnim. Była więc to piękna zabawka kruków i wron, która trwała pół godziny.

Roztropna kotka. Pewna kotka u jednego stolarza w Ożydowie miała 2 lata temu kocięta. Z powodu wielkiego pisku tych małych kociąt, umówił się gospodarz domu z gospodynią, aby czemprędzej je gdzie wytopić. We dwie godziny później umyślnie gospodyni szukała za kociętami, aby je wynieść i potopić, lecz kociąt już nie było. Stara kotka sama potajemnie powynosiła po jednemu i pochowała je w sąsiednim domu pod łóżkiem. *Julian Hawrysiewicz, czł. tow.*

Ptak Chlamydera. W Australii odsłania nam przyroda coraz dziwniejsze rzeczy. Dotąd nie przypuszczano nawet, by mogło istnieć zwierzę, któreby pracowało nad potrzebę i zakładało coś, zdającego się mieć wyłącznie przyjemność na celu. W Australii istnieje przecież rodzaj ptaka, zwanego *Chlamyderą*, który się zabawia nawet zbytkową architekturą i nadaje tym sposobem wyższy urok swojemu życiu. Ptak ten gnieździ się w sposób zwyczajny, ale prócz tego buduje jeszcze rodzaj komnaty, którą nazwać można niejako salonem jego. Budynek ten, zwykłe miejsce pobytu ptaków, spoczywa na szerokiem fundamencie z przeplatanych prętów. Na tej podstawie wznosi się w pośrodku utworzona z zatkniętych pionowo prętów sala, mająca nieraz 3 stopy długości; pręty stojące gęsto jeden przy drugim, spojone są przeplatanemi źdźbłami słomy i zasklepione w łuki u góry. Wewnętrzne ściany są całkiem gładkie i równe. Ażeby jednak niezbywało temu pomieszkaniu także na wykwintności i ozdobie, zbiera ów ptak skrzętnie rozmaite drobiazgi, uderzające przyjemnie w oczy, jako to: pstrokate piórka ptasie, skorupki ślimacze, muszle i t. p. W tym celu robi dalekie wycieczki i nie jedno przydać mu się może, co człowiek zgubi lub wyrzuci. Wszystkie zebrane skarby bywają ładnie układane u wchodów i w głębi pałacu, a nawet ściany i pułap zdobią tu i owdzie jaskrawe piórka, niby chorągiewki i arabeski. Tak więc znajdujemy wesoły i zajmujący obraz życia zwierzęcego w miejsca, gdzie jeszcze człowiek sam barduo poślednią odgrywa rolę.

Dręczyciele zwierząt — mordercami.

Skazany w czerwcu tego roku przez sąd przysięgłych w Samborze Abraham Herzberg na karę śmierci przez powieszenie, za morderstwo dokonane na handlarzu bydła, znanym był jako okrutny dręczyciel zwierząt, które gdzie tylko napotkał, kaleczył, koniom ogony i języki odrzynał i z tego powodu postrachem był całej okolicy.

Garotowany tego roku w Madrydzie królobójca Otero, był za młodu dręczycielem zwierząt i z tego powodu nigdzie i u nikogo nie mógł pozostać przez dłuższy czas w służbie. Jego ostatni służbodawca zeznał przed sądem, iż był zmuszonym wydalić go ze służby dla tego, że bez żadnego powodu wypalił psu oczy za-

rzącemi węglami. Powodu do jego czynu zbrodniczego niewyśledzono i on sam żadnego podać nie mógł. Po skazaniu go na śmierć, opanowała go wielka trwoga przed śmiercią, i przez trzy dni przed spełnieniem wyroku błagał tylko ciągle o litość i o darowanie mu życia.

Pewien żandarm niemiecki Oehlkers przesłał do czasopisma Towarzystwa ochrony zwierząt dla ks. heskiego opis następującego zdarzenia: Przed kilkunastu laty skazał sąd przysięgłych w Getyndze niejakiego Wagenera z Klausthal na karę śmierci za to, że zamordował królewskiego leśniczego uderzeniem skrytobójczo siekierą w głowę, niemając do tego najmniejszego powodu. Morderca został do miejsca swego urodzenia przywieziony i tamże stracony. Świadkowie zeznawali przed sądem jednomyślnie i pod przysięgą, że Wagener za młodu oddawał się wyłącznie z zamiłowania łowieniu ptaków, ułowione zaś nie sprzedawał, lecz przeciągnąwszy ptakowi przez dziurki nosowe nitkę siarczaną, zapalał obydwa jej końce i ptaka puszczał na wolność. Gdy żona tegoż Wagenera w sposób zagadkowy i niedocieczony utraciła życie, wszyscy posądzali go o zabójstwo żony, jednakże nikt nie mógł tej zbrodni udowodnić.

Gdy się rozeszła widomość o zabiciu leśniczego, opinia publiczna wskazała natychmiast Wagenera jako mordercę. Tenże ujęty, zeznał z krwią najzimniejszą, że między nim a leśniczym zaszedł tylko mały żarcik.

Byłem obecnym na ostatecznej rozprawie dokąd mię zawiodła nieprzeparta ciekawość. Mimo, iż z zawodu mego służbowego, spotykałem się w życiu mojem często z największymi zbrodniarzami, z tych wszystkich, obraz zdziczenia, jaki przedstawiał Wagener przed sądem, najgłębiej wrył się w pamięć moją i przeraził mię swym demonicznym wpływem. W obec łez starego ojca, — zamordowanego, w obec złorzeczeń wszystkich jego znajomych, — w obec jawnego posądzania go o zamordowanie swej własnej żony, Wagener uśmiechał się ironicznie, w chwili, gdy sąd na ustępie rozstrzygał nad życiem lub śmiercią jego. Jednakże przy ogłoszeniu wyroku, gdy ułyszał słowa „na karę śmierci“ jakby prądem elektrycznym tknięty, załamały się pod nim kolana, z przestrachu utracił słuch i mowę, stracił przytomność i nie odzyskał jej aż do spełnienia wyroku. Największe zatem tchórze, są w obec bezbronnych najdzikszymi tyranami.

Z oddziałów Towarzystwa.

Ropczyce. Ze sprawozdania sekretarza Oddziału Towarzystwa w Ropczycach p. Seweryna Udziela przytaczamy następujące wy-

imki: „Oddział w Ropczycach składa się z 50 członków. Między tymi liczymy najwięcej bo 27 nauczycieli, 7 urzędników, 6 księży, 1 obywatela, 2 mieszczan i 7 innych osób.

Zwracałem uwagę na młodzież i starałem się wszczepiać w jej serca litość dla zwierząt, starałem się zamiast przesądów przyniesionych z domu, zaznajomić ją lepiej z życiem tych stworzeń, w pośród których żyje. W tym celu oprócz nauk stosownych, dawanych jej przy każdej sposobności, poruczyłem jej opiekę nad ptactwem i zwierzętami domowemi, rozwiesiłem we wszystkich klasach drukowane na wielkim arkuszu zachęcenie, aby dziatwa pamiętała o ptaszkach i rozdałem w ciągu roku 30 broszur „*Nie dręczcie zwierząt*", 20 broszur: „*Niedziela dniem odpoczynku dla ludzi i dla zwierząt*", 20 „*Pamiętajmy o ptaszkach*", 8 „*Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt*", i 2 broszury „*Koń*", czyli razem broszur 80. Nadto dawałem dzieciom do czytania „*Miesięcznik*" galic. Tow. ochr. zwierz. Ażeby uczniowie mieli na pamięci zasady humanizmu, kazałem wytłoczyć kilkaset biletów, zawierających 6 przepisów w sprawie ochrony zwierząt i 250 biletów takich rozpowszechniłem już w szkołach: w Ropczycach, w Ranizowie, w Woli Raniżowskiej, w Czchowie i w Dziekanowicach. Zaznaczyć tutaj muszę, że w usiłowaniach wyżej wymienionych pomagali mi chętnie panowie koledzy tak ze szkoły miejscowej, jak ze szkół innych.

Widząc jak wiele ginie co roku ptaków, tych najskrzętniejniejszych i najpożyteczniejszych pracowników w roli, sadzie i lesie, a to albo przez łowienie ich, wybieranie młodych, rozbijanie jaj i psucie gniazd, albo z powodu mrozów i z braku pożywienia w zimie, starałem się chociaż w części zaradzić złemu. Otóż poleciłem w czasie lęgu pilnować dzieciom gniazd ptasich i kazałem donosić sobie o wszystkiem. Zaglądnąwszy w notatki z roku zeszłego, obliczyłem, że upilnowano gniazd 160, z których wywiodło się bez przeszkody 530 ptaków śpiewających. W jesieni i w początkach zimy bacznie uważałem na wszystkich ptaszników i odebrałem im 17 włosiennych sideł na ptaki, 5 samotrzasków i 2 sieci niciane. Prosiłem również świetny Magistrat tutejszy, aby kazał ogłosić ustawę, zabraniającą chwytania ptaków. Magistrat przychylił się do tej prośby mojej, jak również wysełał zawsze policyanta, gdym doniósł, gdzie są zastawione łapki na ptaki. W ten sposób ustało tej zimy łowienie ptaków w Ropczycach. Podczas całej zimy karmiliśmy w 16 miejscach ptaki. Dobre te uczynki spełniały po największej części dzieci i wysypały dotychczas z wspólnego maga-

zynu, który miałem w szkole 54 litrów ziarna. Rozwiesiliśmy także w tutejszych ogrodach 22 budek na gniazda ptaszkom, a wszystkie sporządzane przez uczniów.

Jak wyżej wspominałem, poleciłem młodzieży opiekę nad zwierzętami domowemi i przyznać muszę, że opieka ta w wielu wypadkach była bardzo skuteczna. Tam zwłaszcza, gdzie ojciec, matka. lub domown.cy znęcali się nad psami, kotami, trzodą, bydłem i i końmi przeważnie tylko przez niewiadomość, tam przyczynienie się dziecka za niewinnie a niemiłosiernie karanem zwierzęciem poskramiało zwykle zapalczywość błądzących. W wielu razach przestrzegałem, aby nie znęcano się nad cielętami na rzeź prowadzonemi a Magistrat tutejszy skazał nawet jednego izraelitę na grzywnę za nielitośeiwe skrępowanie cielęcia.

W szerzeniu zasad humanitarnych między publicznością i młodzieżą pomagał mi bardzo pan Lewandowski Feliks, sekretarz Zarządu centralnego Gal. Tow. ochr. zwierząt, gdyż w przeciągu roku przysłał na moje ręce: 70 egzem. „Statutów gal. Tow. ochr. zwierząt“, 50 egz. broszur „Pamiętajmy o ptaszkach“, 30 egzemp. broszur „Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt“, 30 eg. brosz. „Nie dręczcie zwierząt“, 20 eg. br. „Niedziela dniem odpoczynku dla ludzi i dla zwierząt“, 4 eg. br. „Koń“, 2 eg. bro. „Bocian“, 2 eg. br. „Grobarz krzywonogi“, 2 eg. br. „Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt“ i 50 numerów „Miesięcznika“ z lat 1876, 1877 i 1878, czyli razem 260 broszur, które rozdałem przeważnie między nauczycieli, młodzież i lud. Otrzymałem również w darze od W. pana Gustawicza Bronisława, sekretarza Krakow. Stowarz. ochr. zwierząt 100 broszur o jeżu i 10 egzempl. „Przyjaciela zwierząt“ z 1879 r. Rozdałem zatem między lud i młodzież ogółem 370 broszur wartości przeszło 15 złr. Również wspierał mię zawsze W, pan Kessler, sekretarz gminny i panowie nauczyciele i panie nauczycielki szkoły tutejszej, za co wszystkim składam niniejszem serdeczne „Bóg zapłać!“

Zebrałem również kilka broszur, a mianowicie:

1. „Statut galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt“, 2. Dr. E. Janota. „Grabarz krzywonogi“. Lwów 1876. 3. „Nie dręczcie zwierząt“. Lwów 1877. 4. Lewandowski F. „Galicyj. Tow. ochr. zwierz.“ Lwów 1878. 5. Lewandowski F. „Pamiętajmy o ptaszkach“. Lwów 1879. 6. „Głos przeciwko dręczeniu zwierząt“. Tarnów 1871. 7. Ks. Paszkowski S. „Katechizm w przedmiocie opieki nad nierozumnemi istotami żyjącemi a mianowicie nad zwierzętami domowemi.“ Kraków 1877. 8. J. R. K. „Ustawy i rozporządzenia o

ochronie zwierząt obowiązujące w królestwie Galicyi i w W. Ks. Krakowskiem. Lwów 1879., co niechaj stanowi zawiązek biblioteki Ropczyckiego Oddziału galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. W Ropczycach 16 marca 1880 r. *Udziela Seweryn.*

Lwów. W tych dniach przesłał nam Wydział Towarzystwa wiedeńskiego prośbę wystosowaną do c. k. ministerstwa w sprawie ograniczenia wiwisekcyj do badań najkonieczniejszych, dla poparcia tejże podpisem Wydziału Towarzystwa galicyjskiego. Prośba ta obszernie i należycie umotywowana, zawiera cytaty i alegata z różnych dzieł naukowych, udowadnia jak wiele wiwisekcyj dokonano w sposób najokrutniejszy na zwierzętach najinteligentniejszych o najwyższej organizacyi, jako to: psach, koniach, kotach i t. p. bez najmniejszych korzyści dla nauki, a częstokroć w celu wynalezienia i uzasadnienia jakiegoś axiomatu, który już ma powagę wiekową za sobą, a o którym młodzież pohopna do krajania, ćwiartowania, palenia, warzenia w okropach różnych płynów, morzenia głodem, duszenia zwierząt żywych z najwyrafinowańszem okrucieństwem, przeciągając męki ich do granic najmożliwszych, z dzieł już dawno drukiem ogłoszonych, dowiedzieć się była za leniwą albo za głupią.

I tak pewien wiwisektor we Wiedniu postanowił zbogacić naukę fizyologii nowym wynikiem badań, do którego potrzebował pokrajać 700 psów żywych; — drugi dowiedziawszy się o zamiarze swego kolegi, chcąc zaćmić sławę jego, pokrajał osobno 700 psów żywych, i obaj dopięli celu, obydwom udało się zajzupełniej. Twierdzenie pierwszego, zostało zupełnie zniesione wywodem drugiego. — Tyle zyskała nauka! a ofiarą tego współzapaśnictwa w brutalstwie padło 1400 psów po największej części skradzionych przez osobnych w tym zawodzie wypraktykowanych dostarczycieli, śmiersią najokropniejszą.

Przeciw jednemu z tych wiwisektorów, musieli mieszkańcy sąsiedni wystąpić ze skargami do władz niemogąc znieść wycia po całych dniach i nocach i skomlenia psów, utrzymywanych do powyższego celu w piwnicach wiwisektora do połowy rozćwiartowanych lub głodem morzonych, i władza położyła kres dalszemu okrucieństwu.

Prośba powyższa Towarzystwa wiedeńskiego, domaga się u rządu osobnej ankiety w tym celu, aby taż po należytem zbadaniu sprawy i ile pod zasłoną badań naukowych spełniono i spełnia się codziennie nadużyć, poczyniła wnioski w celu ograniczenia wiwisekcyj do rozmiarów rzeczywiście dla badań naukowych potrzebnych w drodze ustawodawczej, aby przytem przestrzegano środków

uchylających ile można niepotrzebnego sprawiania boleści i dręczenia, aby po każdem badaniu zwierzę zmasakrowane zostało zabite a nie trzymane w stanie najokropniejszej agonii do badań w innym kierunku i aby wolność wiwisekcyi przyznaną została tylko fakultetom akademicznym i tylko profesorom i lekarzom do tego kompetentnym, a wszystkim adeptom i prywatnym pod karą surową została wzbronioną.

Taką ustawę posiada już Anglia i w pierwszym roku istnienia tejże, zredukowano wiwisekcye w Londynie z 8.000 do 54 wypadków, a z których jeszcze w 39 wypadkach pociągnięto sprawców do tego nieuprawnionych do odpowiedzialności i surowo ukarano.

Wydział galicyjskiego Towarzystwa podpisał tę prośbę na miejscu z porządku trzecim zaraz po podpisach Towarzystw wiedeńskiego i grackiego i odesłał ją do dalszych podpisów Towarzystw austryackich: praskiego, peszteńskiego, krakowskiego, celowieckiego i innych.

Towarzystwo galicyjskie zajmuje przeto między Towarzystwami austryackiemi miejcce trzecie, pomimo, że istnieje dopiero rok czwarty, gdy dwa poprzednie jak wiedeńskie i grackie liczą już po kilkadziesiąt lat istnienia wśród okoliczności najbardziej sprzyjających, liczą w gronie członków i protektorów swoich osoby z rodziny panującego, najwyższych dygnitarzy władz świeckich i duchownych, a mając poparcie dziennikarstwa całego i dostateczne środki materyalne, skuteczniej rozszerzać mogą na zewnątrz humanitarne swe zasady i czynności i w praktyce je wykonywać.

Towarzystwo galicyjskie dobiło się znaczenia u Towarzystw pozakrajowych i dalszych zagranicznych swemi racyonalnemi wnioskami na kongresach międzynarodowych, odbytych w ostatnich latach w Paryżu, w Gocie i Brukselli; doszło do rozgłosu i poszanowania własną, a bardzo uciążliwą i wytrwałą pracą i gdy w Londynie, Paryżu, Brukselli znają i oceniają nas sumiennie i sprawiedliwie nieszczędząc zachęty do dalszego wytrwania, wspierają nas radą i czynem i od nas w wielu wypadkach zasięgają rad i zdań i takowe w pismach swych, bez zawiści podnoszą. tu w kraju własnym, a nawet w samym miejscu siedziby centralnego Towarzystwa wzruszają nad usiłowaniami naszemi tylko ramionami, usuwając się od poparcia — a dziennikarstwo jawnie jest nam wrogie i nieprzychylne, a gdy kiedyś o nas wspomnieć raczą, to mają dla nas tylko ironię i szyd, zasłaniając się utartym frazesem pseudofilantropów: „pierwéj ochrona ludzi niż zwierząt“ — jak gdyby człowiek miał jedno serce litościwe dla zwierząt, a drugie okrutne dla ludzi.

Prezes towarzystwa wiedeńskiego, profesor Landsteiner miał w tych dniach posłuchanie u prezydenta ministrów hr. Taaffe określił mu bliżej zamiary i dążności Towarzystwa i prosił o poparcie rządu w sprawach dotyczących ochrony zwierząt, o uregulowanie transportu bydła i drobiu, a w końcu i o przychylne załatwienie prośby przeciw wiwisekcyom. Jego Ekscelencya minister-prezydent wypytywał się z żywem zajęciem o bliższe szczegóły, uznał konieczność ograniczenia wiwisekcyi w drodze ustawodawczéj, podniósł znaczenie Towarzystwa w jego dążnościach humanitarnych i przyrzekł najprzychylniejsze swe poparcie.

Towarzystwo wiedeńskie mając zamiar przedłożenia rządowi projektu w sprawie uregulowania przepisów i postanowień co do utrzymywania psów we Wiedniu zawezwało wszystkie Towarzystwa austryackie do przesłania mu swoich wniosków i zdań w tej sprawie. Z pomiędzy wszystkich nadesłanych mu wniosków doznały wnioski nasze i uwagi najprzychylniejszego ocenienia i odszczególnienia, gdyż tylko one z powodu, iż zawierały cenne zdania i uwagi zostały na posiedzeniu tamtejszego wydziału dnia 25. października 1880 przez członka wydziału nadwornego radcę pana Schmidt v. Zabierow odczytane. Również odczytano odnośne pismo nasze na ogólnem zebraniu przyjaciół zwierząt we Wiedniu, a mający tamże wykład Fryderyk Schlögl oparł swe wywody na zasadach przez nas mu przesłanych. *F. L.*

Ponury obraz.

„Błogo tym, którzy żądzę wiedzy
nie przepłacają sercem“
z Szylera.

Dnia 22. sierpnia b. r. zwiedziłem fizyologiczne laboratoryum uniwersytetu w W.....*) Mieści się ono w dużym gmachu pałacowym. Z powodu feryi akademickiej, zasystowane były na dwa miesiące wszelkie „roboty“ docentów i uczniów fizyologii i dlatego opatrzyć mogłem tylko rozmaite aparaty, przyrządy i maszyny, próżne komórki i klatki w obszernych salach do operacyj przeznaczonych. Przewodnik wskazał mi najbliższą salę i mały pokoik w parterze, w których kilka stołów i rozliczne, potrzebne do operacyi, bardzo skomplikowane aparaty, zajęły uwagę moją w najwyższym stopniu. Plamy z krwi, pokrywające te zimne płyty torturowe dotychczas niezmyte, wskazywały ich znaczenie. Wielka

*) Opis p. E. v. W.

maszyna gazowa wprawia w ruch aparat z miechami, za pomocą którego przez całe dnie, dla utrzymywania sztucznego oddychania, wtłaczane bywa powietrze w płuca zwierząt, ubezwładnionych środkiem „curare“ — lecz czujących wszystkie bole i cierpienia — a niemogących ani wydać głosu boleści, ani się poruszyć. Na zapytanie moje, czy zwierzęta przed operacyą bywają odurzane lub otrętwiane, odpowiedział mi przewodnik: „Wszystkie zatruwa się za pomocą „curare“. Dalej pokazał mi przewodnik wielkie skrzynie żelazne, mające u wierzchu kraty żelazne, na które kładą psy przeznaczone na śmierć męczeńską i przykrywają je nakrywą także z krat żelaznych, aby je można obserwować w czasie długiego i bolesnego konania.

Jakiś uczeń uczcił pamięć ostatniego na tej skrzyni zamęczonego pieska, narysowawszy kredą na ścianie tej żelaznej skrzyni przyjemną główkę małego pieska, u łopatek dorysował dwa „skrzydełka aniołków“ i pod nim napisał „Requiescat in pace“.

Potem zaprowadził mnie mój mentor do przestrzeni piwnicznych, gdzie stoją klatki żelazne, w których trzymane bywają psy aż do dnia okropnych męczarń śmiertelnych. W dwóch wązkich, murowanych, sklepionych, półciemnych komórkach, z których wieje wilgoć smrodliwa, ustawionych jest 20 do 30 klatek z prętów żelaznych, do których setka psów zepchaną być może. — „Ile psów potrzebujecie rocznie?“ — zapytałem. — „O wiele! bardzo wiele!“ — „A z kądże bierzecie tyle psów?“ zapytałem dalej. — „Od handlarzy, i tak“ — odpowiedział z ironicznym śmiechem mój mentor, robiąc wymowny ruch ręką, — to znaczy kradniemy przez nastawionych umyślnie w tym celu opryszków, mających jedynie z tego zarobek i utrzymanie.

Pewien pies inteligentny w powyższy sposób skradziony, zawleczony do tej nory, przewidując co go czeka, z nadzwyczajnem wysileniem wygryzł w dębowych, grubych drzwiach piwnicznych taką dziurę, że udało mu się przecisnąć przez nią. — „Nie pomogło to jednak nic tej bestyi,“ — drwiąco prawił przewodnik — „gdyż z drugiej przestrzeni nie mógł się wydobyć na wolność.“ Małe bowiem okienka, umieszczone u góry, są zakratowane, a główne drzwi wchodowe, żelazne, zawsze zamknięte. Wycie i skomlenie psów, tych wydartych ludziom przyjaciół i wiernych towarzyszy, w tych norach wilgotnych, śmierdzących stęchlizną i zgnilizną, trzymanych do wiwisekcyj, jest przerażającem. — Niechaj to posłuży za przestrogę każdemu w tem mieście mieszkającemu przyjacielowi zwierząt, jaki los czeka jego przyjaciela, gdy bez nadzoru

pozwoli mu wybiedz na ulicę! Na każdym rogu ulicy czyha na niego najęty handlarz psami, aby każdego wolno biegającego psa schwytać i za bagatelkę doprowadzić do laboratoryum fizyologicznego. Po tem zaprowadził mnie przewodnik do wązkiej bardzo chłodnej piwniczki, w której stoją dwie żelazne skrzynie napełnione lodem. Jedna z nich służy do dłuższego przechowywania odciętych psom członków, druga, — wielka okrągła kadź — do zamrażania psów żywych. Mrowie przeszło po mnie, gdym pomyślał, jak biedne, jęczące i z bojaźni drzące zwierzę, przebywszy tygodnie lub miesiące w tych stęchłych, wilgotnych norach, o głodzie i pragnieniu wrzucone do tej lodowni, ginie śmiercią zamarznięcia. Do czegoż te ciągłe się powtarzające badania, w zamrażaniu zwierząt o krwi ciepłej, gdy rezultaty tych badań od wieków są już znane.

Czyż okrutne i tak liczne eksperymenta palenia i zamrażania zwierząt dokonywane przez osławionego Dra Werthheima w Wiedniu i wielu innych, nie wykazały dostatecznie, że psy wrzucone do lodowni, „z oznakami najokropniejszego bolu“ zamierają po tylu i tylu godzinach, i że przerywając ich pobyt w lodowni, życie ich do sześciu dni przedłużyć można. Lecz co za życie?! *)

Zwiedziwszy te przestrzenie przeznaczone dla psów pokazał mi przewodnik sadzawkę żabią, ogromne klatki na ptaki, stajenkę królików, w której właśnie jeden z czterech konał śmiercią głodową, gdyż przewodnik o żywieniu ich zapomniał, nakoniec osobny oddział przeznaczony na wiwisekcye, dokonywane na koniach. Siły moralne i fizyczne mię opuściły, nie mogłem przekroczyć progu tego piekła dla żywych istot na ziemi, nie miałem odwagi spojrzeć na przyrządy tortur, na których nasze stare, poczciwe konie, styrawszy zdrowie swe przez całe życie w usługach naszych, ginąć muszą śmiercią powolną, okrutną, aby nią jeszcze oddać ostatnią, bardzo wątpliwą przysługę ludziom.

W najwyższym rozdrażnieniu, ze smutkiem nieopisanym opuściłem ten gmach tortur wieku dziewietnastego, wieku postępu i ludzkości. *F. L.*

Ustawy i rozporządzenia.

Dnia 7. Listopada 1880 otrzymały najwyższą sankcyę:

a) zarządzenia prowizoryczne celem podniesienia rybactwa w wodach i rzekach Górnej - Austryi;

b) zarządzenia celem podniesienia rybactwa w wodach i rzekach na Bukowinie. (Wien. Ztg z r. 1880 Nr, 265.)

*) Ob. sprawozdanie roczne ces. fundacyi Rudolfa 1869 str. 112 i t. d.

C. k. starostwo w Wadowicach zakazało łowienia łososia i pstrąga na Skawie do końca listopada, zaś starostwo w Żywcu pstrąga, na Sole a to na mocy rozporządzenia wys. Namiestnictwa z d. 4. grudnia 1878 l. 60308, wzbraniającego łowić ryby podczas tarła. Używania dynamitu zakazało wys. Nam. rozporządzeniem z d. 10. sierpnia 1872 l. 32145. Kto więc łowi ryby podczas tarła lub strzela dynamitem, podlega karze i byłby karany, gdyby tylko przestępców podawano do wiadomości władzy. Tak samo będzie się rzecz miała po wydaniu ustawy rybackiej, która zresztą może dotyczyć rybołowstwa tylko na wodach bieżących, a nie na stawach i jeziorach.*)

Z Towarzystw zagranicznych.

Towarzystwo kurlandzkie w Mitawie istniejące już lat 20 liczyło w roku ubiegłym 1396 członków rzeczywistych, i 11 członków honorowych, a w związkach między uczniami 6000 uczniów. Oprócz tego połączonych jest 21 filij z Towarzystwem centralnem, Taki tedy liczny zastęp jawnych obrońców zwierząt posiada jedna prowincya Kurlandyi. Towarzystwo to wydaje czasopismo kwartalne rok trzeci, pod tytułem: „*Vierteljahrschrift des Kurländischen Thierschutz-Vereins*“. Motto: *Dem Thiere Schutz — heisst ihm sein Recht gewähren.* Za redakcyą pisma tego otrzymał redaktor od Towarzystwa w Monachium srebrny medal z odręcznem pismem uznania JKM. Ludwika arcyksięcia bawarskiego i przełożonego tegoż Towarzystwa. W ubiegłym roku wyznaczyło Towarzystw 60 rubli premii za napisanie rozprawy w języku łotyskim, zrozumiałym dla ludu, na temat: „*Znaczenie ochrony zwierząt w szkole ludowej, i jak postępować ma nauczyciel, aby uczniów wychowywać w zasadach ochrony zwierząt*“.

Centralny Zarząd Towarzystwa składa sie z jednego prezesa ustawicznego od r. 1876, drugiego wybieralnego co roku, trzech sekretarzy i dwunastu członków Wydziału. W ubiegłym roku rozdało Towarzystwo 5 medalów, jeden srebrny „Pernera“ a 4 bronzowych i rozesłało 16 adresów dziękczynnych i uznania. Sprzączek srebrnych honorowych otrzymało 9 ludzi, odznaczających się w ochronie zwierząt.

W sprawie ograniczenia „wiwisekcyj“ postanowiło Towarzystwo działać zgodnie z Stowarzyszeniem międzynarodowem ku temu celowi zawiązanem i zawezwało do współdziałania wszystkie 26.

*) Okólniki odnośne podamy w następnym numerze Miesięcznika. (*P. R.*)

Towarzystwo w cesarstwie rosyjkiem, z których wiele Towarzystw w pierwszym miesiącu po wezwaniu z największą sympatyą dla sprawy wniosek ten przyjęły.

II. Towarzystwo inflandzkie w Rydze liczyło w r. 1879 684 członków rzeczywistych, oprócz tego 4 protektorów, 20 członków honorowych, i 23 członków korespondujących. Towarzystwo to posiada tę ważną instytucyą, że z grona członków Zarządu swego wybiera corocznie 4 naczelników dystryktowych, jednego dla śródmieścia a trzech dla przedmieść: petersburskiego, moskiewskiego i mitawskiego. Tym naczelnikom dodani są znowu nadzorcy okręgowi razem w liczbie 40, którzy w swoich okręgach i dzielnicach miasta spełniają obowiązkowe czynności, znoszą się z swymi naczelnikami a ci z Zarządem centralnym. Do spełniania swych czynności mają upoważnienie i pomoc władz rządowych. Oprócz tego mają trzech wójtów, których obowiązkiem jest nadzorowanie pewnych miejsc, a szczególniej targowic drobiu, koni i bydła.

Czynność jednego z tych naczelników dystryktowych była bardzo dodatnią, gdyż w ciągu roku w 306 wypadkch wkraczał osobiście, i gdzie prośby i napomnienia nie skutkowały, doprowadzał winnych i upartych do ukarania, a z kar tych wpłynęło do kasy Towarzystwa 220 rubli.

Wójtowie okazali się nadzwyczaj czynni. Jeden z nich wyratował 240 cieląt skrępowanych od zamarznięcia i 134 gęsi od śmierci głodowej, oprócz wielu innych zwierząt. a szczególniej koni, które w Rydze bez wyjątku, czy to są konie miejskie, czy do miasta z okolic przybyłe, w zimie przykryte być muszą kocami. Targi szczególniej wzorowo są nadzorowane, a wszystkie tamże zwierzęta w obecności tych wójtów i na ich zarządzenie nakarmione i napojone być muszą. Wszystkie wozy bez wyjątku zaopatrzone są w nocy latarniami dla uniknienia wypadków i dla kontroli. Konie chore lub zbiedzone znajdują schroniska i wypoczynek w stajniach prywatnych w mieście. Na wniosek Zarządu przeprowadzono z urządu rewizyę wszystkich koni i stajeń w całem mieście. Czynności tej dokonano w ciągu wiosny i lata, przy której członek Towarzystwa spisał protokół, w którym opisano przeszło 1000 koni pod względem stanu ich zdrowia i stanu stajeń. Konie chore oddano do schroniska i wyleczenia, a zbiedzone dla wypoczynku i odżywienia. Celem wybrukowania pewnej ulicy na przedmieściu moskiewskiem poczyniono przedstawienie do władzy miejskiej. Pewna panna R. ofiarowała na ten cel połowę kosztów, i prosiła, aby Towarzystwo

przyjęło na siebie drugą połowę, czego jednak Towarzystwe dla braku odpowiednich funduszów uczynić nie mogło.

Drugi dział Towarzystwa inflandzkiego w Rydze stanowi *Stowarzyszenie kobiet* istniejące już rok trzeci, a którego czynność szczególniej zwróconą jest na utrzymywanie schroniska dla koni i innych zwierząt, niewyłączając jednak z zakresu swego i innej opieki nad zwierzętami. Stowarzyszenie to działa skutecznie na umoralnienie ludności a szczególniej młodzieży i znajduje wszechstronne poparcie i poszanowanie. W tym roku rozszerzono znacznie budynki zakładu, i dokupiono przyległy grunt na pastwisko. Oprócz kapitału zakładowego, którego procenta obracane bywają na utrzymywanie i leczenie zwierząt, wszystkie koszta pokrywają same panie jako członkowie Stowarzyszenia. Stabilizowano również tego roku przy zakładzie weterynarza z roczną płacą, a pomnożenie służby szpitalnej odłożono dla braku funduszów na rok przyszły.

Wprowadzenie w wykonanie uśmiercania psów do zabicia dezygnowanych w komorze asfiksyjnej za pomocą gazu węglowego jest bliskiem urzeczywistnienia, gdyż na ten cel otrzymało Stowarzyszenie od wielkodusznej i znanej z humanizmu w całym świecie przyjaciółki zwierrąt p. Schwartz (Elpis Melena) z Krety 255 rubli 86 kop.

Komitet dam składał się w r. 1879 z przewodniczącej w komitecie, z przełożonej schroniska, kasyerki, zajmującej się korespondencyą biurową i rachmistrzyni tudzież 20 członków, dam komitetowych i 9 członków zarządu.

Majątek nieruchomy schroniska w gruntach, placach, budynkach i prawach wynosił w roku 1879 . . 8432 rub. 42 kop.

Dochody z wkładek dam komitetowych, z urządzanych wieczorków, z darów, składek i z opłat za kuracyę zwierząt po za zakładem, wynagrodzenia za pielęgnowanie zwierząt w zakładzie, ze sprzedaży psów, i za pielęgnowanie ptaków 5644 rub. 24 kop.

Wydatki na utrzymywanie koni, bydła, psów i innych zwierząt domowych, wynagrodzenia za (36) konie przeznaczone do zabicia, za utrzymywanie ptaków, lekarstwa, inseraty, płaca weterynarza, sług, restauracyi, drzewo opałowe, oświetlenie, rozszerzenie budynków i zakupno pastwiska 5595 rub. 61 kop.

W ciągu roku 1879 utrzymywano w zakładzie: 77 koni, 2 krowy, 3 kozy i 1 cielę przez 3699 dni; dalej 353 psów przez 20.804 dni. Koni oddano 30 na kuracyę, i 2 na utrzymywanie dożywotnie, a 43 nieuleczalnych do zabicia. Z 353 psów było 108 niemających właścicieli, z których 41 sprzedano za 175 rubli, 3 daro-

wano, a 3 zabito; 240 psów oddano na kuracyę, 5 do zabicia. Wyleczono 194, zabito 42, a 55 umarło. Na rok 1880 pozostało 62 psów i 1 małpa. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Szkoła weterynaryi we Lwowie. Wydział krajowy podał do wiadomości prezydjum c. k. Namiestnictwa uchwałę sejmową z dn. 15. Lipca br. upoważniającą go do oddania c. k. rządowi kwoty 10.870 złr. 48½ ct. przeznaczonych pierwotnie na adaptacyę budynku szkoły weterynaryi we Lwowie, zarazem upraszał Wydz. krajowy w myśl powyższej uchwały sejmowej prezydjum c. k. Namiestnictwa o wyjednanie jak najrychlejszej, przychylnej decyzyi c. k. rządu w sprawie założenia szkoły weterynaryi we Lwowie kosztem skarbu państwa.

C. k. min. rolnictwa i dyrekcya domen i lasów rządowych przystąpiły jako członkowie do Towarzystwa myśliwych w Wiedniu.

Brutalstwo z zemsty. W Irlandyi panuje obecnie z powodów agraryjnych wielkie wzburzenie dzierzawców przeciw lordom, którzy tam są wyłącznymi właścicielami wszystkich gruntów. Otóż mszcząc się swych krzywd, popełniają dzierzawcy okrucieństwa na bydlętach będących własnością swych panów. W „*Dublin Gazette*“ wyznacza sąd nagrodę 200 funtów szterlingów temu, kto mu doniesie nazwiska tych ludzi, którzy 5 wołom i 15 owcom będącym własnością p. Jogos Drammore (w hrabstwie Galway) żyły w kolanach poprzecinali.

Do Szanownych P. T. Członków!

Szanownych P. T. członków upraszamy najuprzejmiej, aby zaległe za rok 1879 i 1880 wkładki, do końca r. b. przesłali i oraz zawiadomili, czy od Nowego roku „*Miesięcznik*“ przysyłać im mamy, gdyż nauczeni doświadczeniem, tylko tym członkom przesyłać go będziemy, którzy albo zaległości uiszczą, albo przynajmniej korespondenktą nas zawiadomią, że ją później uiścić i „Miesięcznik“ nadal odbierać chcą.

Również upraszamy Szanowne Oddziały o zawiadomienie nas, ile każdy dla członków swoich potrzebuje egzemplarzy „Miesięcznika“, aby według tego nakład uregulować można.

Spodziewamy się, że członkowie, odbierający przez rok cały „Miesięcznik“, będą się poczuwać do obowiązku przynajmniej nienarażania na materyalne szkody Towarzystwa, jeżeli dążności tegoż czynnie popierać nie chcą. Zaległości bowiem są tak znaczne, że z powodu nieuiszczenia ich, wydawnictwo mogłoby doznać przerwy, dla drugich członków niemiłej i Towarzystwu wielce szkodliwej.

Gdyby niniejsze przypomnienie nie odniosło skutku, wzywać będziemy zalegających imiennie w następnych numerach „Miesięcznika“, zasłaniając się tem od odpowiedzialności za wszelkie Towarzystwu ztąd wyniknąć mogące szkody.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.